

WYSPIAŃSKI WYZNACZA HORYZONT

Ten teatr nie może być jak sanatorium oddzielone klombami od tkanki miejskiej.

ROZMOWA Z
**KRZYSZTOFEM GŁUCHOWSKIM
I BARTOSZEM SZYDŁOWSKIM**
dyrektorami teatru Słowackiego

GABRIELA CAGIEL: Gdy rozmawialiśmy tuż po poznaniu rekomendacji komisji konkursowej na stanowisko dyrektora Teatru im. Słowackiego w Krakowie, nie chcieliście za dużo zdradzać. W jakiej sytuacji zastajecie teatr?

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI, DYREKTOR TEATRU IM. SŁOWACKIEGO: Teatr, jak większość instytucji kultury, nie ma najlepszej sytuacji finansowej, ale po rozpoznaniu okazało się, że początek będzie trudniejszy, niż myśleliśmy. Musieliśmy przełożyć na przyszły rok projekt „Wyspiański wyzwala”, którym planowaliśmy otworzyć nasz pierwszy sezon.

BARTOSZ SZYDŁOWSKI, KURATOR PROGRAMU: Ja jestem od spraw artystycznych, to pozwolę sobie na mniej poprawną wypowiedź. Niepisaną zasadą jest, że po wygraniu konkursie nowy dyrektor dostaje wsparcie, kredyt zaufania i życzliwość. To jest przecież ten symboliczny moment zerwa-



Bartosz Szydłowski (po lewej) i Krzysztof Głuchowski

nia się do lotu, otwarcia nowego rozdziału. Obserwuję sytuację dziwną, tak jakby Głuchowski na złość komuś wygrał ten konkurs i nadepnał tym samym na odcisk. Jedyna nadzieja w decyzjach marszałków województwa. Czekamy cierpliwie na ten gest i zrozumienie.

K.G.: Od trzech tygodni, czyli właściwie od kiedy znaleźliśmy się w teatrze, staramy się o pieniądze z różnych źródeł. Nie załamujemy rąk, ale działamy. W grudniu czeka nas duża premiera. To „Plastiki” w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego.

B.S.: Traktujemy ten pierwszy rok jako czas małych kroków w stronę wielkiego teatru. To przestrzeń rozpoznania.

To w związku z tym już 23 października odbędzie się „Bardzo tanie przedstawienie”?

K.G.: „Bardzo tanie przedstawienie” z bardzo ważnych powodów zrobione tylko raz. Chyba.

B.S.: Tym przedstawieniem wykonujemy gest w stronę zespołu artystycznego. A raczej w kierunku wartości, jakie praca zespołowa reprezentuje. To przedstawienie powstaje pod ręką Agaty Dudy-Gracz, reżyserki, która w tym teatrze zrobiła swoje pierwsze spektakle, była z nim mocno związana i nagle z niego znikła. Teraz wraca.

Jak widzicie przyszłość Małopolskiego Ogrodu Sztuki?

B.S. MOS miał być przestrzenią młodych twórców, którzy poszukują swojego języka. Pojawiły się tam spektakle niezłe, ale jednak mainstreamowe. Tego tam nie będzie. Będziemy robili instalacje dźwiękowe, projekty taneczne i muzyczne. W styczniu Dominika Knapik, mistrzyni pracy z ciałem aktora, otworzy „nowy” MOS spektaklem „Obóz katarakta”, a w marcu Wojciech Blecharz wykreuje muzyczno-teatralne zdarzenie „Dom dźwięków”. W kwietniu Małgorzata Warsicka wciągnie widzów w poszukiwania teatralne w oparciu o „Grę szklanych paciorków” Hermana Hessego.

A Duża Scena?

B.S.: Inspiruje nas moment, w którym ten teatr był mieszczański, bo mieszczańskość wcale nie musi być zła, zwłaszcza jeśli oznacza wypełnione sale i zainteresowanie tym, co na scenie, a nie tylko historycznym wystrojem. Ale równocześnie stawał się platformą pracy twórców awangardowych, jak Wyspiański. Gest awangardowy postrzegam jako gest w stronę widza, a nie przeciwko niemu. Wyspiański przecież stawiał wysokie wymagania przede wszystkim sobie, a potem publiczności. Właśnie Wyspiański wyznacza horyzont tej sceny. Jestem pewny, że artyści, których zapraszam, sprostają tym wyzwaniom, każdy z nich inaczej, ale każdy z całym oddaniem i poświęceniem. To ludzie teatru z krwi i kości, walczący do końca o swój świat, swoje sensory, gwarantujący fascynujące spotkanie z zespołem. Nowy rok rozpoczynamy „Wyzwoleniem” w reżyserii Radka Rychcika, wcześniej na rozpoczęcie Boskiej Komedii Grzegorz Wiśniewski wystawi „Plastiki” Mayenburga, a w lutym zacznie próby Agnieszka Glińska.

K.G.: Ten teatr został zbudowany właściwie w wielkiej wsi, która nie miała nawet bruku czy kanalizacji. Mieszkało tu 50 tys. mieszkańców, a zamiast Plant widać było łąkę. W takim miejscu stworzono wielką bombonierę. Coś, co miały Wiedeń, Paryż, pojawiło się w Krakowie. To był akt nie-

prawdopodobnej megalomanii i odwagi równocześnie. Już wtedy w architekturze wchodził modernizm, ale teatr zbudowano w stylu historycznym. Na samym początku i publiczność była mieszana. W tym miejscu oglądano i sztuki z formatu, ale i pojawił się Wyspiański, który wszystko wywrócił do góry nogami.

B.S.: To jest ten horyzont i ambicja.

K.G.: Jest i Tadeusz Pawlikowski, który wprowadził tutaj edukację teatralną.

Będziecie się nim inspirować?

B.S.: Oczywiście. Chcemy zrewitalizować ideę salonu krakowskiego (nie chodzi o salon poetki Anny Dymnej) jako miejsca, gdzie nie tyle konsumuje się swoją pozycję, ale ją podważa. Będziemy mówić o sprawach bieżących, o filozofii, o sztuce - cały cykl od stycznia poprowadzi dr hab. Piotr Augustyniak, a wsparły nas tak znamienite autorytety, jak m.in. Agata Bielik Robson, o. Jan Kłoczowski, prof. Tadeusz Gadacz i wielu innych. Ten teatr nie może być jak sanatorium oddzielone klombami od tkanki miejskiej.

Jaką rolę będzie pełniła Scena Miniatura?

B.S.: Oddajemy ją we władanie współczesnej dramaturgii pod kuratelą Mateusza Pakuły i Kuby Roszkowskiego. Będzie to z jednej strony miejsce warsztatowe, z zajęciami pisania, z czytaniem performatywnymi pod ręką takich znakomitości jak Anna Augustynowicz, Maja Kleczewska czy Remigiusz Brzyk, miejsce sprawdzania nośności tekstów, a potem ich wystawiania.

K.G.: Historyczna nazwa miejsca to „Dom Machin”. To zdecydowanie bardziej pasuje do tego, co będzie się tam działo.

B.S.: Wcześniej tam była... turbina. To pierwsze miejsce, które miało w naszym mieście swoją elektryczność. To dla nas genialna metafora.

ROZMAWIAŁA **GABRIELA CAGIEL**

Pełna wersja rozmowy na
krakow.wyborcza.pl